Nr. 36. Rok II.

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Ogłoszenia po 1½ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 7 września 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.

TREŚĆ: Postęp historji literatury polskiéj i krytyki, po wyjściu „Piśmiennictwa polskiego“ w Warszawie r. 1851—2 wydanego, napisał W. A. Maciejowski. — Siostrzenica ks. proboszcza. Powieść ze świeżych zdarzeń, napisana przez Michała Bałuckiego. (Ciąg dalszy.) — Ojczym. Powieść współczesna przez Józefa Narzymskiego. (Dokończenie.) — Henryk Ignacy Suchecki. Jego życie i prace naukowe. — Przegląd literacki: Wypisy polskie dla szkół żeńskich przez Dr. K. Mecherzyńskiego — Wiadomości bieżące o rzeczach polskich. — Ogłoszenia.

Postęp historji literatury polskiéj i krytyki, po wyjściu „Piśmiennictwa polskiego“ w Warszawie r. 1851—2 wydanego*)

napisał

W. A. Maciejowski.

Od czasu wyjścia na jaw Piśmiennictwa polskiego, sypią się i sypią historje literatury, z których jedne, jak „Kurs literatury polskiéj dla użytku szkół“ przez Władysława Nerynga r. 1866 w Poznaniu wydany, i „Literatura polska w historyczno-krytycznym zarysie podług gruntownych badań“ przez Lucjana Tomasza Rycharskiego w dwóch tomach w Krakowie 1868 r. ogłoszona drukiem, nakoniec jednotomowa Juljana Bartoszewicza i dwutomowa o tymże przedmiocie Leona Rogalskiego praca, obie napisane i wydane w Warszawie 1861 i 1871 r. ukończone zostały, a inne, jak „Historja literatury polskiéj“ ofiarowana przez Felicję Wasilewską młodym uczącym się Polkom i „Zarys dziejów literatury polskiéj dla użytku szkolnego“ od Adama Kuliczkowskiego, są na ukończeniu, przeto pominę je na teraz, a z ukończonych prace pp. Bartoszewicza i Rogalskiego na bok usuwając z przyczyny, że się już nad pierwszą różni i wielostronnie w Bibljotece Warszawskiéj rozpisywali, a nad drugą głęboko zastanawiał się uczony recenzent w Przeglądzie Katolickim, na którego się zdanie lubo nie ze wszystkiém piszę, powiem krótko o dziele uczonego Nerynga, a o Rycharskiego pracy nieco się rozpiszę szerzéj, zwłaszcza, gdy w przemowie do tomu drugiego sam prosi o to usilnie. Połączę z tém uwagę na zarzut, który zrobił mi Tygodnik Illustrowany (roku 1871, nr. 191, str. 102) i po zastanowieniu się nad artykułem Steckiego o dziele W. Koronowicza, do tegoż pisma (Tygodnik nr. 192) podanym, zamknę myśl swą o dzisiejszym stanie literatury polskiéj słowami Krasickiego, w liście do Adama Naruszewicza wyrzeczonemi:

„Ztąd też jeden za drugim owczym bieżąc pędem,
Skoro zełgał najpierwszy, wszyscy łgali rzędem.“

Słowa te wskazują niedostatek u nas krytyki, na który szwankujemy od dawnego czasu. Zmianką o jéj stanie dzisiejszym zamknę swój artykuł.

Jeżeli w pisaniu dzieł o historji literatury założymy sobie ten cel, ażeby pisać, nie obeznawszy się z tém, co o niéj poprzednio napisano, nie sprostowawszy, co mylnie wyrzeczono, nie dodawszy, co opuszczono, wtedy posiędziemy jedno dzieło więcéj nad te, któreśmy dotąd mieli: na czém zyszcze papiernia i drukarnia, ale wiedza o literaturze wcale się nie rozszerzy. Będzie to zbieranina w nowe przeobrażona kształty, a rzecz sama pozostanie jaką była przed wyjściem napisanego o niéj dzieła nowego.

W tych słowach możnaby zamknąć zdanie o dziełach pp. Nerynga i Rycharskiego, gdyby nie uwaga, że pierwszego zamiarem nie było badać dzieje literatury polskiéj, lecz dać książkę o niéj podręczną dla szkół i prywatnego użytku, wsuniętą ile się dało w najciaśniejsze ramy. Wcale inne miał cele p. Rycharski. W przypisywaniu dzieła swego młodzieży polskiéj zeznaje wyraźnie, że pragnie podać jéj środek do poznania dziejów ojczystéj literatury. Z tego względu należy usunąć z obu tych pism, coby młodzież obałamucać i w błąd ją wprowadzać mogło.

Nie uznając za rzecz konieczną w rozważaniu tych szczegółów rozwodzić się nad miarę, artykułowi temu naznaczoną, powiem o tém, co mnie samego najwięcéj obchodzi. Kto inny niech to samo od siebie zrobi, a tak przyczyni się do poprawy w drugiém wydaniu tego, co się w pierwszém rzekło mylnie.

Powiedział p. Neryng (str. 306), że niektóre z pism moich, a mianowicie, w którém myśl swą o tak zwanym

*) Nakładem i drukiem Samuela Orgelbranda.

obrządku sławiańskim odtworzyłem, potępił kościół. Mylne to mniemanie podał Przegląd Poznański, pragnąc wmówić w publiczność to, czego nie było. Autor kursu literatury nie przeczytał umieszczonéj w tymże Przeglądzie mojéj repliki, w któréj wykazałem pismu temu jego matactwa i fałsze.

Mylnie nakreślił p. Rycharski mój życiorys, chociaż miał pod ręką źródło*), z którego mógł się o rzeczy lepiéj przekonać. Bibljografję téż dzieł moich podał mylnie, wyrażając się (II. 278), że Polskie Piśmiennictwo w r. 1848 w trzech tomach, a 1853 we czterech wyszło. Takiego samego błędu dopuścił się względem Juljana Bartoszewicza, powiedziawszy o nim (II. 309) że „nauki pobierał i w Warszawie, a gimnazjum skończył w Lesznie we Wielkopolsce.“ Nie w Lesznie bowiem, lecz w gimnazjum przy ulicy Leszno, położonéj w Warszawie skończył ś. p. mąż nauki gimnazjalne za rektorstwa Tomasza Dziekońskiego, zasłużonego w piśmiennictwie ojczystém.

Ponieważ zamierzył p. Rycharski nowo opracować swe dzieło, przeto, dając mu sposobność do sprostowania co w pierwszém wydaniu mylnie powiedział, natrącę kilka słów o sobie.

Pamięć moja sięga wstecz na lat kilka przed rok 1800. Pamiętam, jak opowiadano matce mojéj o bitwie stoczonéj pod Maciejowicami, gdzie wzięto w niewolę Tadeusza Kościuszkę i o następstwach téjże bitwy. Pamiętam, od kogo pierwsze początki nauk powziąłem w Kalwarji, miasteczku, w dzisiejszym okręgu wadowickim Galicji austryjackiéj leżącém.

Blisko miasteczka tego posiadali rodzice moi maleńką realność wiejską, zwaną Bukówka. Tę po śmierci ojca sprzedawszy moja matka, weszła w powtórne śluby małżeńskie z Antonim Kowskim, niegdyś konfederatem barskim, a wówczas pisarzem miejskim kalwaryjskim. Powodem głównym tego związku, jak mi następnie opowiadała, było dane jéj przyrzeczenie ze strony przyszłego małżonka, że się zajmie wychowaniem mojém; lecz skończyło się na pokazaniu mi abecadła. Zaciekawiony literami, składałem jednę do drugiéj, co słysząc matka, zapytała, kto mnie czytać nauczył? Dowiedziałem się wówczas, że umiem czytać, z czego uradowany ojczym, że się nad nauką moją mozolić już nie będzie, doradził matce, ażeby mnie oddała do szkoły miejskiéj.

Uczył w niéj dymisjonowany żołnierz austrjacki, rodem Czech, nazwiskiem Unsfutt (ojczym mój nazywał go Huncfot), człowiek rosły, podeszłego wieku. Trzymając w jednéj ręce elementarz po polsku u Pilera we Lwowie, co dobrze pamiętam, drukowany, a w drugiéj pręt spory, okładał nim dziatwę gęsto po ławkach rozsiadłą. Mnie często pręt ten dosięgał, za swawolę i czynione nauczycielowi pytania o znaczenie tego i owego wyrazu w elementarzu, przyczém wyrażał się mrchawe plemeni! co niby na nasze „psia krew“ wychodzi. Kiedym z powodu tego rozpościerał przed matką i ojczymem żale, pocieszano mnie obietnicą lepszéj doli, która nastąpić miała albo w mieście Piotrkowie, położonem w Sieradzkiém, albo w szkole księży Benedyktynów na Tyńcu pod Krakowem, gdzie ojczym mój miał ciotecznego brata, jednego z zakonników miejscowych. Skończyło się na Piotrkowie, dokąd się około 1805 r. dostałem.

Najstarszy brat z całéj rodziny, imieniem Józef, nauczyciel śpiewu i muzyki, następnie profesor języka niemieckiego a w końcu i francuzkiego w Piotrkowskiém gimnazjum księży Pijarów, który żonatym będąc utrzymywał pensję młodzieży, zajął się troskliwie wychowaniem mojém, niemniéj jak i z księży Pijarów ci, których pamięci Historję prawodawstw wydania drugiego poświęciłem. Autor artykułu do Bibljoteki Ossolińskich o mnie podanego, wziął przez roztargnienie brata mego za Pijara, i w charakterze tym figuruje on mylnie w moim życiorysie, który pomieszczono w dziele dwutomowém w ćwiartce (Życiorysy znakomitych ludzi, wsławionych w różnych zawodach, z rycinami) roku 1850 wydaném w Warszawie.

Po ukończeniu szkół gimnazjalnych, udałem się do uniwersytetu.

Pókim był w gimnazjum, uczono mnie (r. 1806—11) i, ażebym się sam uczył, pilnowano; w szkołach uniwersyteckich uczyłem się wyłącznie sam (r. 1812—18) historji, literatury, prawa, filozofji, idąc za wskazówką, jaką w tym względzie otrzymywałem z katedr profesorów. Odbywałem uniwersytet naprzód w Krakowie (r. 1812—14), gdzie pod przewodnictwem Jerzego Samuela Bandkiego czytywaniem prywatnie pisarzów starożytnych zajmowałem się wyłącznie; daléj we Wrocławiu (r. 1814—16), nakoniec w Berlinie (który pominięto w życiorysie) i Gietyndze (r. 1817—18). Korzyść odniesioną z nauk złożyłem w swych dziełach w łacińskim i ojczystym języku pisanych. Nie czytał ich pan Rycharski, a więc i myśli w nich wyrażonéj nie poznał, i tak o mnie jak i dążnościach prac moich wyraził się płocho, mówiąc na domysł (II. 276): „żem zagorzały sławianofil, że w sławiańszczyznie wszystko dobrém, wszystko swojskiém widzę; że Lelewel gorliwym był patrjotą-Polakiem a ja panslawistycznéj szkoły czeskim uczonym; że kiedy jego zagrzewała miłość ojczyzny, mnie jedynie prowadzi nauka, nie mająca żadnego związku z obecném życiem narodu“ (II. 260).

Przeczę temu uroczyście i wzywam tego, co to twierdzi, ażeby się rozczytał w moich pismach dla przekonania się: że ja mówiąc o Sławianach, wad ich wcale nie przemilczam; że pomimo, iż nikomu palcem w bócie nie kiwam, gorącą miłością ojczyzny pałam, czego dowodem są pisma moje, które w jak najściślejszym związku pozostają z przeszłém i obecném życiem narodu polskiego. Upewniam téż, żem czeskiéj panslawistycznéj szkoły uczonym nie jest, bom na polu nauk sławiańskich pracować zaczął wcześniéj od najznakomitszych nowszéj daty uczonych czeskich. Własną, jak sam p. Rycharski zeznaje, założywszy szkołę i w niéj o prawach i dziejach tak zewnętrznych jak wewnętrznych Sławian w ogóle, a w szczególe Polaków ucząc, mówię po kolei o wszystkiém, co stanowiło i stanowi ich życie. O sławiańskim obrządku, względem którego czyniono mi zarzut, nic nowego nie rozprawiam, lecz mówię toż samo, co dawni i teraźniejsi badacze*) wyrzekli o nim. Szkoła moja, mając takich uczniów, jakimi byli ś. p. Antoni Zygmunt Helcel, Juljan Bartoszewicz i Stanisław Zborowski, a do któréj zgłaszają się nowi kandydaci, nie ma nic innego w swym planie, jak objaśniać dzieje Polski, osobliwie wewnętrzne, przez takież dzieje Sławian, i nawzajem rozjaśniać ich dzieje przez polskie. Prawo w całości wzięte, ale dla swojego ogromu ledwo w zarysie dotąd przedstawione, pokładem jest obrazu rzeczonych dziejów (thesis), a tło obrazu tego jest wyrobem (synthesis), związek dziejów z prawem wykazującym dobitnie.

Z cząstek składa się całość; kto ich nie poznał, ten rzeczy w całokształt nie złoży. Przeczuwając pan Rycharski, że co sobie zamierzył, nie spełnił wcale, postanowił wziąć się na nowo do napisania historji literatury polskiéj, i uwzględniając szczególniéj ostatnią jéj epokę, przedstawić zamierza dokładny ile można obraz dzisiejszego piśmiennictwa polskiego, pojawiającego się tak w kraju, jako i na wychodztwie.

Pochwalając ten zamiar, radzę mu, ażeby i w tém

*) Patrz V. str. 171—8. Bibljotekę naukowego zakładu imienia Ossolińskich z r. 1843—4, wychodzącą we Lwowie.

*) Patrz str. 9—11 przedmowy do I tomu Słownika Lindego, wydanego w r. 1854 we Lwowie.

miarkując siły swe i ważąc ciężar, któremu one podołać mają, brał się do pracy nie ryczałtem, lecz częściowo; zgłębiał jeden przedmiot po drugim, i tak wszystkie po kolei przeszedłszy, z pojedyńczych części złożył następnie całość. Na niéj oparty ten, który całość tę daléj dopełniać zechce, nie mając już potrzeby sięgać do samego początku, troszczyć się wyłącznie będzie o dalszy postęp literatury. Jeżeli się i jemu nie uda zebrać do gromady i zprządz w całokształt porozpraszane jednostki prac poprzedników swych, dokona tego szczęśliwszy następca, przy którym wszakże nie wyłącznie pozostanie nabyta ztąd chwała, że zaokrąglił przedmiot, lecz chwałę swą z poprzednikami podzieli słusznie. Nie byłby bowiem dopiął celu, gdyby, jak dotąd uczynił p. Rycharski, warzył wodę i tak nic więcéj nad nią nie uwarzył, nic nie przysposobił, rzetelnéj pomocy nie przyniósł przedmiotowi do opracowania wziętemu, a zużywając swe siły na gadaninie o tém, co od drugich posłyszał, nie odróżnił w pracach swych prawdy od fałszu.

Chceli więc rzetelną przynieść korzyść literaturze, niech się weźmie do opracowywania jednostek jéj, niech obrabia piśmiennictwo częściowo, druki i, o ile to być może, rękopisy wyczerpuje, a przez to nietylko posunie rzecz daléj, lecz i źródła, z których czerpał, ochroni od zaguby.

Tą drogą idąc przy opracowywaniu Piśmiennictwa Polskiego i jego literatury aż do r. 1650, daléj nią idę. Zamierzywszy doprowadzić rzecz aż do r. 1830, biorę na uwagę historję narodu w miarę, jak ta w głąb literatury jego zstępuje, i prostując mylne o niéj przez dawnych i tegoczesnych pisarzów zdania; rozważając na nowo pomniki prawodawstwa ojczystego, a przytém praw i ustaw pobratymczych ludów z uwagi nie spuszczając, pokład społeczeństwa czyli lud wiejski i miejski, z którego się utworzył naród, poddając ściśléj rozwadze, zbieram cegiełki dla budowy dalszéj stawianego gmachu, który jeżeli mi nie uda się wykończyć, wystawi go ten, który po mnie zebrany na ten cel budulec posiędzie.

Cieszy mnie wielce, że drogą tą zamierza iść na przyszłość i p. Rycharski, że przedstawiwszy ogół, zabiera się do szczegółów i młodocianą swą pracę pragnąc na męzką, na poważną zamienić, przyrzeka przez to, mówiąc językiem ekonomji politycznéj, wykierować się na producenta, będąc dotąd konsumentem.

(Dokończenie nastąpi.)

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

V. Krzyżowe drogi.

Ojciec jeszcze nie spał; czekał na nią.

— Ach ojcze, jakże jestem dziś szczęśliwa — rzekła Anetka pragnąc choć w części podzielić się radością swoją. —

— Cóż się stało? —

— Tego mi jeszcze powiedzieć nie wolno, ale niezadługo dowiesz się o wszystkiem.

— A i ja ci mam coś wesołego powiedzieć.

— Ty? cóż takiego?

Usiadła przy nim i wytężyła uwagę. — Spodziewała się usłyszeć coś o Zenonie; sądziła, że pisał do ojca, że się oświadczył otwarcie o jéj rękę. —

— Mów, ojcze. —

— Nowina tyczy się ciebie, twego małżeństwa — mówił stary. —

— A więc dobrze domyśliłam się — zawołała Anetka. — Ach, Pan Bóg mnie wysłuchał. —

— To prawda, że Pan Bóg łaskaw na ciebie. Zaledwo jedno małżeństwo cię ominęło, za co niech będą dzięki niebu, bo małżeństwo to zgubiłoby duszę twoją — a już trafia ci się coś innego. — Wprawdzie to człowiek nie młody, ale ksiądz Albin go chwali, nazywa świątobliwym człowiekiem. Dziedzic go także proteguje i obiecał mu kolonję darować i pomódz do zagospodarowania się. —

Anetka spojrzała zdziwiona na ojca, zdawało jéj się, że mówi od rzeczy, nieprzytomnie i chcąc go opamiętać, spytała:

— O kim mowisz ojcze? —

— O Fingerze.

— Cóż tu ma Finger do tego?

— Jakto? Wszak to on oświadczył się o twoją rękę. —

— Kto? Ten, ten.... Finger. Chyba żartujesz ojcze. —

W obec marzeń, jakie żywiła w sercu, słowa ojca wydawały jéj się ironją, raziły niemile jéj uszy. — Musiało to zbyt wyraziście odbić się na jéj twarzy, bo ojciec zakłopotał się tém co powiedział, i począł się tłomaczyć:

— I ja jemu tłomaczyłem, że ty godna jesteś lepszego losu, że on nie dla ciebie. Ale on na to odpowiedział, że małżeństwo z człowiekiem tak bogobojnym jak on, zapewni ci szczęście; że kto górno patrzy, często bywa za tę dumę ukarany. Wystawiał mi tak pięknie to nasze pożycie w cichéj zagrodzie, że w końcu ja sam, któremu to małżeństwo niepodobieństwem się wydawało, pomyślałem sobie: a może też właśnie tu czeka cię większe szczęście niż gdzieindziéj — i obiecałem mu wstawić się za nim. —

Za całą odpowiedź Anetka rozśmiała się jałowym śmiechem, bo też to co słyszała, było jakby urągowiskiem z jéj marzeń. —

— Głupi jest Finger ze swojemi projektami małżeńskiemi — rzekła oburzona. — Niech myśli lepiéj o kościele, nie o małżeństwie, ksiądz Albin dałby mu pokutę ostrą za takie myśli, gdyby się przed nim wyspowiadał.

— Właśnie to zrobił z porady księdza Albina.

— I wymienił mnie? —

— Tak. —

— I ksiądz Albin radził mu, żeby się ze mną żenił? — spytała z naciskiem.

— Tak. —

— To powiedz mu ojcze, że kłamie. Ksiądz Albin nie mógł mu radzić tego.

— Dla czego, moje dziecko? —

— Dowiesz się kiedyś mój ojcze. Dziś nie pytaj mnie więcéj, bo przysięga wiąże mi usta. To tylko pamiętaj, że łaska Boska jest niewyczerpana, że często

obdarza nas niespodziewaném szczęściem, na jakie nie zasłużyliśmy.

— Amen — odrzekł stary i nie pytał córki o nic więcéj, uspokojony wiarą, jaką czuć było z jéj słów. — Na drugi dzień odpowiedział Fingerowi, gdy ten pytał go, czy mówił z córką i co ona na to odpowiedziała. —

— Bóg obdarza dziecko moje większém szczęściem, niż wy jéj dać możecie. —

Finger na te słowa uśmiechnął się złośliwie i rzekł:

— A mnie się zdaje, że się mnie jeszcze prosić będziecie z waszą córką panie Majerze. —

Starego Majera uraził ton, w jakim Finger to powiedział. — Z niechęcią rozszedł się z nim. Jednak słowa Fingera długo brzęczały mu w uszach, jak natrętne komary i niepokoiły go. —

W kilka dni po tém przyjechał Zenon. — Anetka wieczorem z bijącém sercem czekała go w ogrodzie. Miała mu tyle powiedzieć, pragnęła tyle dowiedzieć się od niego. Czekała do północy prawie. Zenon się nie pokazał. — Wytłomaczyła go przed sobą, że pewnie rozmowa z matką zatrzymała go w pałacu. — Pomimo tego tłomaczenia jakieś złowróżbne przeczucie jak dym zasępiło jéj duszę. — Następny dzień spotęgował to uczucie, zamiast je rozwiać. — Zdawało jéj się, że Zenon widocznie unika spotkania się z nią sam na sam. — Widziała go parę razy w towarzystwie matki, z którą żywo rozmawiał, a na nią zdawał się wcale nie zwracać uwagi. — To postępowanie coraz więcéj trwożyło i niepokoiło Anetkę. Odpędzała od siebie przykre myśli, co tłumnie cisnęły się jéj do głowy; odpędzała je gwałtem, przemocą, ostatkiem wiary, jaki miała w Zenona. Wymyślała różne powody, aby go wytłomaczyć; ale powody te były coraz słabsze. — Nie przypuszczała, że ją porzucił, ale że coś stać się musiało, co chwilę jéj szczęścia odwlecze. Domyślała się, że coś zaszło, że Zenon nie ma serca zasmucić ją, że pragnie pierwéj usunąć przeszkody, by potém, gdy już złe minie, donieść jéj o tém. Ciekawość i niepewność dręczyły ją: wolała pewność i dla tego zobaczywszy nad wieczorem Zenona chodzącego koło pałacu w towarzystwie księdza Albina, przemogła wrodzoną nieśmiałość i zbliżywszy się do niego poprosiła o chwilę rozmowy. — Zenon tą śmiałością był widocznie zakłopotany, — następnie oddalił się od księdza Albina i odszedł z nią na bok. —

— Zenonie na Boga, co to wszystko znaczy? — spytała Anetka zostawszy z nim sama. — W pytaniu tém streściła wszystkie niepokoje duszy — z niém wyrzuciła z serca cały ciężar, co ją ugniatał. —

Zenon zdawał się nierozumieć pytania. —

— Jakto? — rzekł pomieszany — co ma znaczyć?

— Wróciłeś i ani jedném słowem nie uspokoiłeś mnie, nie pocieszyłeś. A ja tu tyle przeszłam obawy, niepewności. — Wczoraj czekałam cię w ogrodzie. Byłam pewną, że przyjdziesz, że mnie uspokoisz, że powiesz pocieszającą wiadomość. —

— Nie mogłem być. Matka chciała ze mną mówić, musiałem zostać.

— Domyśliłam się tego; ale dla czego dziś nie starałeś się widzieć ze mną. Zenonie, bądź szczery, coś się złego stało, coś, czego nie masz odwagi powiedzieć mi. —

— Ależ nie. Cóżby złego stać się mogło. —

— Cóż twój krewny? — A matka? — Czy mówiłeś z matką? —

Pytania te plątały Zenona; nie wiedział co powiedzieć. —

— Powiem ci wszystko — rzekł — ale nie teraz. Uważają nas. —

— Więc dziś wieczorem w ogrodzie. —

— Tak, wieczorem. —

Odrzekł niepewnie i usunął się. Anetka poszła w przeciwną stronę i złączyła się z ojcem, który właśnie wychodził z kaplicy zamkowéj i widział córkę rozmawiającą żywo z Zenonem. — Rozmowa ta nie podobała się starcowi. — Przypomniał on sobie Zenona z wieczorów u Sperla — poznał go od razu i niemiłe wspomnienia obudził w nim. Dotąd się tak składało, że stary Majer nigdy nie widział Zenona, dziś pierwszy raz zobaczył go rano w kaplicy, gdzie na jego intencję ksiądz Albin odprawiał mszą św. Stary Majer służył do mszy. — Kiedy Zenon przystępował do komunji, Majer zdziwił się, poznawszy w nim znajomego hulakę od Sperla i zarazem dowiedział się, że jest on synem dziedziczki, u któréj Majer wraz z córką siedzieli na łaskawym chlebie. Ta wiadomość nie w smak była staremu. Bardziéj jeszcze zaniepokoił się, gdy teraz zobaczył go rozmawiającego z córką. Podejrzliwie patrzał na rozmawiających zamykając drzwi kaplicy. — To też ledwie córka zbliżyła się do niego, spytał ją: zkąd zna tego młodego człowieka?

— Wszak to syn dziedziczki. —

— Podobno. Dziwna rzecz jednak, że go nigdy tu nie widziałem. —

— Często wyjeżdża pan Zenon. —

— Pan Zenon. Więc go znasz dobrze?

— Tak — odrzekła Anetka spuszczając oczy.

— Radzę ci, strzeż się go — to lampart. —

Słowa te jak rozpalone żelazo przeszły przez serce Anetki. Dawniéj byłaby je z niedowierzaniem przyjęła. Dziś dotknęły ją. —

— Ty go znasz ojcze? — Zkąd?

— Miałem sposobność. To zepsuty człowiek, dla którego nie ma nic świętego.

„Nie ma nic świętego“ — echo tych słów strasznie odbiło się w duszy nieszczęśliwéj. Chciała o nich zapomnieć — powtarzały się i wracały natrętnie prześladując ją. — Z trudnością doczekała wieczora. — Zaledwie zmierzchać się poczęło, pobiegła do ogrodu — i czekała na Zenona. Każdy szelest w zaroślach, każdy szmer na ścieżce silnie popędzał krew w jéj żyłach. Dusza i słuch były w ciągłém naprężeniu. — Ale minęło kilka godzin, a Zenon nie pokazał się. — Anetka osłabła, przeziębła, rozgorączkowana upadła na ławkę i czekała jeszcze. Słowa ojca „dla tego człowieka nie ma nic świętego“ — przypomniały jéj się znowu. Wyczołgały się z tajnego zakątka duszy, gdzie je wgniotła, i poczęły ją szarpać i męczyć. — Straszną była ta noc dla Anetki: przebyła w niéj całą przestrzeń od nadziei do rozpaczy.. Z porannym świtem zawlokła się z trudnością do domu i rzuciła na łóżko. Niezadługo usnęła snem bezładnym, niespokojnym, gorączkowym. — Gdy się zbudziła, zobaczyła ojca wracającego już z pałacu z kluczami od kaplicy. —

— Jakto, już po nabożeństwie? — spytała przecierając ciężkie powieki. — Więc już tak późno?

— Nie tak bardzo późno; tylko ksiądz Albin pospieszył się ze mszą, którą miał na intencję szczęśliwéj podróży. — I ja mu życzyłem dobréj drogi, bo przyznam się, że kontent jestem z tego, że już pojechał sobie. —

— Kto pojechał? —

— Syn dziedziczki. —

— Zenon wyjechał? — spytała gwałtownym rzutem zerwawszy się z łóżka.

— Podobno do Wiednia, za swoją narzeczoną. Szczęśliwa droga. —

— On się żeni? A! teraz jasno — wrzasnęła nieszczęśliwa przeraźliwie, rozpacznie i rzuciła się z jękiem na łóżko. —

Stary wytrzeszczył oczy na córkę nie mogąc w pierwszéj chwili pojąć powodu jéj boleści. Dopiéro gdy powoli zebrał myśli, domysły zaczęły cieniami ponuremi okrywać twarz jego, rysy przeciągnęły się w surowe

linje i tężały. Stary uderzył się w czoło i rzekł dziwnym głosem:

— Teraz rozumiem. —

To były jedyne słowa jakie powiedział. — Po nich zapadł w bezwładną boleść i siedział nieruchomy ukrywszy twarz w dłonie. — To milczenie starca było może okropniejsze, niż gwałtowna boleść córki. — Starzec zdawał się nic nie widzieć, nie słyszeć. Gdy Anetka z gorączkowym pośpiechem ubrawszy się zabierała się do wyjścia, nie spytał się jéj wcale gdzie idzie, nie obejrzał się nawet za wychodzącą, — Anetka także w boleści swojéj nie zważała na ojca, nie przypuszczała, ile cierpi. — Ona teraz tylko wiedziała o własném cierpieniu. — Szalona, nieprzytomna, pobiegła do mieszkania księdza Albina. Zastała go przy śniadaniu. —

— Ojcze — rzekła wpadając — przez litość powiedz mi, czy to prawda, że on się żeni? —

— Na wieki wieków — odrzekł ksiądz chcąc przypomnieć jéj, że nie pochwaliła Pana Boga — a potem dodał: kto taki? —

— Zenon. —

— Pan Zenon. Podobno, tak słyszałem. —

— Jakto i nie wzbroniłeś mu tego, ojcze?

— Dla czego miałem bronić. — Kościelnych przeszkód nie ma żadnych. —

— Ależ on mnie przysiągł miłość. Ty ojcze wiedziałeś o tém dobrze. Wszak wyznałam ci to na spowiedzi. I on musiał wyznać.

— Tajemnica spowiedzi jest świętą. Nie wolno nam wynosić jéj nawet myślą za kratki konfesjonału. —

— Nawet wtedy, gdy idzie o szczęście, o zbawienie, o życie? —

— Cóż to, dysputa? — spytał ksiądz. — Zły duch opętał cię moja duszo. Nie poznaję cię dzisiaj. —

— Ani ja siebie poznaję — zawołała z rozpaczą dziewczyna. — Tak wszystko naraz utracić — to okropnie. —

— Został ci Bóg. —

— I wstyd i niesława — dodała z boleścią i goryczą. —

— Módl się — Bóg wiele przebacza.

— O będę się modlić. Będę na klęczkach chodzić całe życie, pacierzami dziękować Bogu i modlić się za ciebie ojcze, za wszystkich, tylko mi go wróć — tylko mi daj nadzieję, że on mnie nie porzucił niegodnie na wstyd ludzki. —

— Cóż ja mogę tu poradzić? — rzekł ksiądz skromnie. — Mnie jako kapłanowi nie przystoi mieszać się w sprawy świeckie, zajmować się grzeszną miłością. To należy do matki. —

— Do matki — prawda — rzekła z rezygnacją zrywając się z klęczek. — Ona mnie zrozumie, ona ulituje się nademną. To pobożna kobiéta. — Idę do niéj — a ty ojcze módl się za mnie, by Pan Bóg nie opuszczał mnie w nieszczęściu mojém. —

Ucałowała pulchne ręce księdza i schyliła głowę po błogosławieństwo. Ksiądz Albin z uroczystą powagą dopełnił tego aktu i rzekł:

— Odmówię dziś pięć pacierzy na twoją intencję.

Anetka podziękowała za to dobrodziejstwo i poszła do pani Beaty. — Nie wpuszczono ją zaraz, gdyż pani Beata była przy śniadaniu. — Anetka czekała na balkonie, układając chaotyczne myśli w pewien porządek. W pół godziny wyszedł lokaj i zaprowadził ją do buduaru dziedziczki. —

— I cóż tam moja siostra w Chrystusie ma mi powiedzieć? — spytała dobrotliwie pani Beata gładząc po głowie całującą ją w rękę Anetkę.

Anetce dech zaparł się w piersiach, słowa dobyć nie mogła w pierwszéj chwili. Po jakimś dopiéro czasie wyrzec mogła:

— Jasna pani — przychodzę — przychodzę prosić o łaskę — o sprawiedliwość. —

— Śmiało moje dziecię. — Dziewczyna tak pełna cnót chrześciańskich ma wszelkie prawo do naszéj łaski, cóż dopiéro sprawiedliwości. — Dumną będę, że będę mogła coś dla ciebie zrobić.

Anetka nie mogła zebrać myśli, nie wiedziała jak zacząć i plątała się w słowach. Wreszcie zdecydowała się zapytać:

— Czy to prawda, co mówią, że p. Zenon się żeni?

Pani Beata zdziwiona popatrzała na nią.

— Cóż mój syn ma do tego? — Czy masz intencję pomodlić się za jego szczęście? W istocie jest za co dziękować Bogu. Bierze pannę dobrze wychowaną, z pięknéj familji i z posagiem. — Nie wiem czém zasłużyłam sobie to u Pana Zastępów.

— Pani — rzekła Anetka stłumionym ale silnym głosem to niepodobna. —

— Co — niepodobna? —

— Jeżeli ci idzie pani o zbawienie syna, wstrzymaj to małżeństwo, nie zezwalaj na nie. Twój syn pani nie może bez grzechu poślubić innéj — on mnie przysiągł wiarę — mnie obiecał zaślubić.

— Czyś waćpanna oszalała? — spytała pani Beata oburzona, mierząc ją groźnym wzrokiem — czy aspanna zastanowiłaś się coś powiedziała, o kim mówiłaś? —

— Przebacz mi jasna pani. Może się źle wyraziłam; ale mówiłam świętą prawdę. Spytaj pani syna, a nie będzie śmiał zaprzeczyć. —

— Czemu zaprzeczyć? — Że mój syn mógł mieć z tobą romans, w to wierzę, ale żeby miał się z tobą żenić — dziwię się, żeś mogła na chwilę w to uwierzyć.

— Dla czego nie? Czyż mogłam nie wierzyć temu, co był synem twoim? Wiedziałam, że syn kobiéty tak bogobojnéj nie umiałby kłamać, nie umiałby zwodzić biednéj dziewczyny i narażać ją na wstyd i hańbę.

— Nie trzeba było dopuszczać do tego. Trzeba było pamiętać jak wielka różnica jest między wami i porządniéj się zachowywać. Pokazuje się, że pobożność twoja była udaną, że jesteś kobiétą niemoralną. Oszukałaś mnie moja panno, pod pozorem religijnym wcisnęłaś się w mój dom, udawałaś cnotliwą, a byłaś tylko — jak zwykle siostrzenice proboszczów. Powinnam była pilniéj zważać na to.

— Upadłam — prawda — mówiła z płaczem Anetka — ale gdybyś pani słyszała jakich zaklęć, próśb, słów używał syn pani, aby niedoświadczoną nakłonić dla siebie, przebaczyłabyś mi pewnie to zapomnienie.

— Siostrzenica księdza proboszcza — i niedoświadczona — rzekła półgłosem pani Beata i odwróciła się z pogardą ku oknu.

Anetka nie słyszała tego i mówiła daléj:

— Gdybym nie była pewną, że zezwolisz na to małżeństwo —

— Moja panno dosyć tego. Nie nadużywaj mojéj cierpliwości. Jakto więc przypuszczałaś, że pozwolę by mój syn żenił się z byle kim? —

— Wszak mówiłaś mi pani, że równi jesteśmy w obec Boga, że maluczcy wyżéj stoją nieraz w łasce u niego —

— Kazań nie potrzebuję. Proszę wyjść i nie nudzić mnie — rzekła zniecierpliwiona.

— Pani miej litość — zawołała Anetka rzucając się z rozpaczą do nóg Beaty — nie gub mnie.

Zamiast odpowiedzi pani Beata zadzwoniła i rzekła do służącego:

— Wyprowadzić tę pannę. Ojcu i jéj dać małą zapomogę i niech się wynoszą z pałacu. — Rozumiesz?

Poczem zagniewana, rozirrytowana wyszła z pokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Dokończenie.)

— Teraz panom zostaje jeszcze druga strona domu do obejrzenia — rzekła szczęśliwa i uradowana Pola — tam mój ojczym chory leży...

— Rużja napierod! wrzasnął usłyszawszy to major i sołdaty stanęły do ataku.

— Co to znaczy? panie majorze — rzekła Pola.

— Ojczym chory?... Nu, tak my rowidim jaki to ojczym... to on... to on...

— A! niech pan major idzie zobaczyć — rzekła spokojnie Pola — ręczę jednak, że aby ten nie bił się nigdy z nikim...

— Oho!... znajem my takie sztuki... znajem.

Pola siadła na kanapie i prawie wesoło rzekła:

— Tędy niech panowie raczą się pofatygować. Tu już tylko trzy pokoje.

Major spojrzał na nią bystro i wyszedł za żołnierzami, którzy szli z bagnetami do ataku.

— Boże! mój Boże!... dzięki Tobie! To twoja tylko łaska — wołała Pola tuląc się do łona majorowéj.

Tymczasem zbrojna gromada weszła do sypialni Piotrowicza.

Ex-mecenas, który o rewizji wiedział i słyszał hałas i stukanie, pocił się w łóżku, drżał i dygotał ze strachu. Zdawało mu się ciągle, że czuje zapach dymu, że słyszy walące się ściany, że dach się nad nim pali. Naraz hałas się zbliżył, drzwi się otworzyły na rozścież i dziesięciu sołdatów z wyciągniętemi bagnetami, otoczyło łoże nieszczęśliwego. Z tyłu czerwieniała twarz majora.

— A wot raniennyi! — wrzasnął major. — Ty Karliński? dodał wysuwając się naprzód.

Piotrowicz się uniósł nieco, siny był i żółty, wargi mu drżały, szczękały zęby...

— Pa... pa... nie... nie... jene... ne... ne... rale — modlił się — jak Boga ukrzyżowanego kocham... ja... ja...

— Kto ty takoj?

— Pio... pio... tro... tro... wicz... wyjąkał nieszczęśliwy.

— Piotrowicz?... Kakoj Piotrowicz?...

— Mecenas... jak... Boga kocham... chory jestem... panie jenerale...

Ryży oficer przecisnął się do majora i coś mu w ucho szepnął.

— Tak ty nie Karliński?...

— Niech mnie ręka boska broni...

— Ale tu jest Karliński...

— Nie wiem... jak Boga...

— Wrosz!... suki syn!... Słuszaj! ty stary bydlaku!... ja muszę kogo przyprowadzić... ponimajesz?... muszę!... jak mi nie wydasz buntowszczyka... ciebie wezmę... i rozstrzelaju .. jéj Boh!... rozstrzelaju...

— Ja... ja... bąkał mecenas.

— Bierite jewo!... krzyknął major — i zawołał: hej! kozaki!... nahajki zdieś...

Oczywiście był to tylko postrach. Ryży oficer widząc Piotrowicza, pomyślał zaraz: „Tego byle nastraszyć, a powie wszystko co wié“ i pomysłu tego udzielił majorowi. Straszono więc, ale Piotrowicz brał to na serjo...

— Litości!... panie jenerale — wrzasnął starzec — ja powiem wszystko!...

— No, to gadaj...

— Karliński... jest... jest... tam... w tamtym pokoju... za szafą... za szafą... jak Boga...

— A wot... suki syny... — zawołał major zwracając się z wyrazem oburzenia do oficerów — otumanili nas... nu, tak woźmi czto nibud i wiedi nas...

— Ale... ale... mnie... mnie... się... nic nie... stanie?...

— Chrest dostaniesz...

Zawsze drżący, a może już dręczony wyrzutami sumienia ex-mecenas, włożył szlafrok, pantofle, a wtedy dwóch żołnierzy porwało go pod ręce.

— Rużio na pierod — zagrzmiała komenda i cały konwój ruszył napowrót do pokoju majorowéj.

Tam, na kanapie siedziały jeszcze dwie kobiety, ściskając się, dziękując Bogu, odpoczywając po okropnéj chwili.

Naraz głosy, kroki, szczęk broni odezwały się w drugim pokoju.

— Na Boga! co to znaczy? krzyknęła Pola.

We drzwiach ukazał się blady Piotrowicz niesiony prawie przez żołdaków — za nim błyszczały bagnety.

Pola zmartwiała... majorowa zakryła oczy...

— No, kuda on?...

— Tam... i mecenas wskazał na szafę.

— Oh! nikczemnik!... krzyknęła w téj chwili Pola, dzikim wzrokiem rozwścieczonéj lwicy spoglądając na Piotrowicza. On zdaje się usłyszał, bo zadrżał i głowę spuścił.

Szafa natychmiast usuniętą została i drzwi się ukazały.

— A!... wot!... jakie mudrecy!... dziwił się major i dodał: cofnąć się i w stroj!...

Major, mając dziesięciu żołdaków, bał się przecież jednego rannego Artura. Na ten rozkaz żołnierze się cofnęli, szykując się dwójkami... drzwi zostały wolne... korzystając z tego Pola rzuciła się lotem strzały i zatrzymując się we drzwiach, zawołała:

— Tu mój mąż leży!... chory ciężko!... zabijecie go panowie!...

Pola była w téj chwili tak majestatycznie, tak przerażająco piękną, oczy jéj takim szalonym paliły się ogniem, że cisza zapanowała na chwilę... Jeden tylko z oficerów szepnął:

— Czarowna kobiéta!...

— Da... da... — mruczał major — jéj bohu!... czudiesna... i oblizał się, ale w téjże chwili przypomniał sobie o co idzie i zawołał:

— Muż... nu tak my jemu wizytę oddamy... Bierytie jejo! krzyknął jednocześnie na żołnierzy.

Ale usłyszawszy to Pola, cofnęła się, drzwi się otworzyły i w jednym mgnieniu oka młoda kobiéta była przy łóżku Artura. On słyszał wszystko... i wiedział czém to się skończy, był jednak spokojny, i w dłoni ściskał rewolwer schowany pod kołdrą.

Zobaczywszy Polę, zbladł i zawołał:

— Odejdź na Boga!... tu będą kule za chwilę!

— Więc gińmy razem...

I z zacisłemi usty, z błyszczącém ale suchém okiem i z dziwnym spokojem usiadła na łóżku.

W téj chwili pokój się zapełnił... Wchodząc po dwóch, żołnierze ustawili się przy przeciwnéj ścianie, z lufami zwróconemi ku młodéj parze. Major ostrożnie zajrzał, ale zobaczywszy bladego człowieka w łóżku,

bez śladu broni, odważył się i wszedł także. Za nim wsunął się i ryży oficer i dwaj inni... Piotrowicz oparł się wysileniom sołdatów i został w pokoju majorowéj... w tym także pokoju klęczała staruszka modląc się prawie z obłąkaniem... Czuła ona, że tylko cud boski może tu coś pomódz.

Major popatrzył szydersko na chorego i jakby się chciał popieścić widokiem tym, milczał chwilkę.

Artur patrzał na bladą twarz Poli, ale oko jego śledziło także ruchy majora i żołdactwa.

— Nu... tak pani powieda... że ten pan, to muż pani?...

— Tak... panie, to mąż mój... — stłumionym ale stanowczym głosem odpowiedziała Pola. — Czuła ona, że ten wybieg nie zda się na nic, ale chciała kochanka bronić do ostatka... Artur uśmiechnął się.

— Nu, być może — mówił z dobroduszną miną major — ale gdzie dowody na to?...

Milczano. Pola sądziła, że znów może uda jéj się zbić z drogi majora, ale lękała się odwołać do świadectwa służących, którzy nie uprzedzeni, mogli właśnie popsuć wszystko.

— Ja zawsze słyszał — mówił po chwili major — że Polki to święte żeńszczyny... nu, ja wam wierzę... jeżeli to wasz muż, tak go pocałujcie...

Pola spojrzała na Moskala, twarz jego była dobroduszna. Nachyliła się i podała usta Arturowi. Artur domyślał się podstępu jakiegoś, ale mógłże odepchnąć pocałunek ukochanéj... pocałunek ostatni...

— Ha! ha! — wrzasnął Moskal — to wy taka!... to wy i nie muża całujecie... nu... tak wy i mnie pocałujecie... ja taki dobry muż jak i on. .

I z tym wyrazem zwierzęcości brutalnéj, któréj tak częste okazy widzieć można na twarzach moskiewskich burbonów, major posunął się parę kroków i wyciągnął rękę ku Poli... Za nim grzmiał tłumiony śmiech żołdactwa. Pola przerażona, instynktowo rzuciła się ku Arturowi, a w téj chwili strzał się rozległ, błysnęło, major cofnął się i w tył potoczył. Przez ten króciutki moment jaki nastąpił potém, można było widzieć Artura siedzącego na łóżku, groźnego, strasznego. Lewą rękę tulił cisnącą się do niego kobietę, w prawéj trzymał rewolwer i mierzył z niego. Bandaże pękły, a krew z rany strumieniem lała się na białą suknię Poli...

— Strelaj!... ryknął major — ja zabit!...

Karabiny brzękły — Artur chciał odrzucić Polę od siebie, ale ona przylepiła się do niego... potem jedna chwila... potem błysk... huk... dym... i dwa trupy na łóżku... Artur padł w znak na poduszki, Pola jak ścięty kwiatek pochyliła się na nim, a główka jéj spadła na jego ramię...

— Boże! — szepnął on — zabiłem ją...

— Ja taka szczęśliwa!... i czarne oczy raz ostatni się otworzyły...

Potem ręka lewa Artura drgnęła jeszcze, jakby chciała przycisnąć Polę i... ucichło wszystko...

Majora, dość ciężko kulą rewolwerową rannego wyniesiono natychmiast. Ryży oficer zbliżył się do łóżka, wyjął szczoteczkę z lusterkiem, przyłożył ją do ust Artura, potem Polci, machnął ręką i wyszedł... Zbrojni goście wyszli do drugich pokojów i wołali o jedzenie... Piotrowicz chciał się także wynosić, ale wychodzący na końcu jeden z młodych oficerów spostrzegł go, wrócił napowrót, wziął go za kołnierz szlafroka i opierającego się trochę, drżącego, przerażonego znowu, przyprowadził do otwartych drzwi pokoju a pchnąwszy go do środka, zawołał:

— Smatri, padlec!... oto twoje dzieło!... I odszedł.

Piotrowicz potoczył się, oparł o krzesło, spojrzał na łóżko, zadrżał... i zsunął się na ziemię bez przytomności... W téj chwili od klęcznika, gdzie całą katastrofę przeklęczała bez duszy prawie, podniosła się zwolna staruszka. Czerstwa jéj twarz zestarzała się w téj chwili o lat dwadzieścia... była to już ruina... podniosła się z wysileniem, trzymając ściany i mebli dowlokła się do pokoju i spojrzała. Pierwszym przedmiotem był leżący na ziemi Piotrowicz. Twarz majorowéj zrobiła się straszna... Oczy jéj na wierzch wyszły, dziąsła bez zębów się ścisnęły, palce zagięły jak krogulcze pazury. Nigdy stary ex-mecenas tak blisko nie był śmierci... Majorowa szła do niego a twarz jéj mówiła: rozszarpię cię!... Ale w téj chwili spojrzała na łóżko...

Tam, snem wiecznym spoczywała nieszczęśliwa para kochanków... Szczególnym wypadkiem, żadna kula nie potrzaskała czaszek, nie zeszpeciła twarzy. Byli piękni, spokojni, i uśmiechnięci oboje.

Na ten widok majorowa zapomniała o wściekłéj swéj nienawiści... Rozwarła ramiona, padła na kolana i z tym rykiem starości, w którym próżno szukać choć jednego nadziei tonu, rzuciła się na kolana i całować zaczęła drobne, a już bezwładne nóżki wnuczki.

Zakończenie.

Ot, i koniec powieści... Ale co się stało z innemi? Bądźcie spokojni... wszystko wedle logiki tego świata.

Piotrowicz zwolna przyszedł do siebie i cicho, czołgając się, wypełzał z nieszczęsnego pokoju, lękając się zarówno trupów, jak żywéj staruszki. Ani oni, ani ona nie myśleli o nim.

W parę dni pochowano zabitych, Polcię z wystawą i mowami, Artura niby cicho... Ale za trumną jego szło co miało serce, a nawet wielu przebranych powstańców. Feliks płakał trochę na pogrzebie żony. Pan Adamski winę wszystkiego zrucał w duchu na Artura i w ogóle na powstanie. Pani Adamska nie bardzo żałowała synowéj i zaczęła już na pogrzebie myśleć o drugiéj żonie dla syna. Piotrowiczów na tym obchodzie nie było. Jego za żadne skarby nie byłby ściągnął, ona rozchorowała się na prawdę. Za to staruszka nie odstąpiła ani na chwilę pieszczotki swojéj. Nie płakała, nie rozpaczała, ale znać było, że to już dopalająca się lampa. Jakoż w pół roku zgasła cicho jak dziecko. Dusza uleciała z westchnieniem razem. Ze śmiercią Poli Stara wieś spadła na panią Piotrowicz — ale zaraz sprzedała ją Adamskiemu. Pani Zofja bardzo uczuła śmierć dziecka i jak mówiliśmy chorowała ciężko. Ale czas jest lekarstwem na wszystko. Słabuje jednak ciągle, jeździ, leczy się, narzeka, a prócz urojonych cierpień ma jeszcze przedmiot nowy do płaczu i użalań się na los, w przedwczesnym zgonie córki i matki.

Szanowny mecenas nic a nic się nie podstarzał. Je, pije, ubiera się doskonale, grywa co dzień swoją partję, jeździ rok rocznie za granicę, skupuje za pół darmo sumy hypoteczne i wcale na nim wyrzutów sumienia nie znać. Podobno jednak ma sny niemiłe. Mówią, że ma z pół miljona majątku, a drugie tyle żoninego, który mu ona po śmierci córki zapisała. Piotrowicz choć już ma blisko siedmdziesiątkę, pewny jest, że żonę przeżyje i odziedziczy po niéj... Co mu z tego przyjdzie? Nie wié sam z pewnością... Dość, że go ta myśl cieszy...

Z Henryka prochy tylko... Otruł się gdy po niego żandarmi przyszli... podobno ciekawy gdzieś zostawił pamiętnik...

Teraz żegnam was już...

— A gdzie sens moralny?... gdzie użyteczna nauka?... jakto! wszystko co szlachetne złamane i w grobie, a zbrodniarze żyją spokojnie?... Gdzież sprawiedliwość?...

Tak mnie zaczepisz przy pożegnaniu czytelniku mój... nieprawda?...

Gdyby to był twór fantazji, miałbyś słuszność może.

Ale to epizod z życia.... zdarzenie prawdziwe. A w zdarzeniach prawdziwych, rzeczywistych, gdzież jest sprawiedliwość?... Gdzież cnota tryumfująca, gdzie występek ukarany lub upokorzony? Weź dzieje jednostek czy dzieje narodów, a nie znajdziesz...

Smutno, ale cóż robić, a można się pocieszać myślą, że gdy tu sprawiedliwości nie ma, znajdzie się po za grobem może...

Pola i Artur rozwiązali już tę zagadkę a i my powoli, trochę prędzéj czy późniéj, dowiemy się o niéj... Więc czekajmy... To tylko pewna, że Piotrowicz zdrów jest i czerstwy, a wczoraj jeszcze jadł ostrygi...

Henryk Ignacy Suchecki.

Jego życie i prace naukowe.

W dniu 5 lipca b. r. starożytny gród Jagiellonów był świadkiem smutnego obrzędu. Grono kolegów, uczniów, przyjaciół i krewnych odprowadzało na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki męża, co przez naukę, pracę i cnoty zasłużył na szacunek i miłość u współczesnych, na pamięć u potomnych. — Pogrzeb odbył się tak skromnie i cicho, jak skromnym i cichym był żywot zmarłego, a smutek rozlany na obliczach obecnych, nadawał uroczystość chwili, pełnéj boleści, wtedy, kiedy wstąpił do grobu mąż chwalebny.

Mężem tym był Henryk Ignacy herbu Poraj Suchecki, zasłużony pisarz, niezmordowany badacz naukowy, szacowny profesor. Kraj stracił ze śmiercią jego dobrego obywatela, literatura sumiennego pracownika, Alma mater godnego mistrza swego. — Dziś pozostała nam pamięć o nim — uczcić ją możemy przez przypomnienie czynów zmarłego — a że pozostawił on po sobie zasługę na polu działalności naukowéj, przeto uczcić tę zasługę choć w części możemy przez udzielenie publiczności obrazu pracy i trudów zgasłego Sucheckiego, podając zarazem krótki rys biograficzny. — Tym, co na jedném polu byli i są współpracownikami zmarłego badacza, będzie odezwanie się nasze przypomnieniem prac jego — dla tych zaś, co nie mieli sposobności znać wszystkich pism zasłużonego lingwisty, będzie to zachęcenie do ich poznania; dla jednych i drugich zaś miłém będzie zapewne podniesienie pamięci człowieka, co strawił życie dla postępu nauki i światła.

Henryk Ignacy Suchecki, urodzony roku 1811 na Rusi w Perespie, w pobliżu Sokala, w byłém województwie bełzkiém, z ojca Jana i matki Justyny z Zurakowskich, oddany w r. 1819 do elementarnéj szkoły w Przemyślu, w dzieciństwie już zmuszony był sam pracować nad utrzymaniem się i wykształceniem, rodzice bowiem zubożawszy na dzierżawach, żadnéj pomocy w szkołach od klasy IV gimnazjalnéj dać mu nie byli w możności. Kiedy dziatwie polskiéj pod berłem austrjackiém, wyuczonéj zaledwie czytać, nie wolno było uprawiać ojczystego języka, Suchecki ślęczał sam od r. 1824 to nad poprawném pisaniem, to nad wyszukiwaniem naukowych wyrazów polskich, a od r. 1828 nad stylistyką polską. — Skończywszy gimnazjum w Przemyślu w r. 1833, słuchał nauk uniwersyteckich we Lwowie, utrzymując się sam z udzielania lekcji. Skończywszy uniwersytet w r. 1835, nie chcąc służyć publicznie w kraju, gdzie w urzędach i szkołach panował język niemiecki, prywatyzował w zawodzie nauczycielskim po domach zamożnych obywateli do r. 1848, a zamiłowawszy rzeczy ojczyste, poświęcił głównie cały swój żywot doli języka polskiego. Główny powód do téj specjalności dało mu spostrzeżenie w latach około 1840, że rozwój i postęp polszczyzny w nowszéj literaturze bierze kierunek błędny, w sposobie odmiennym od tego, kiedy się makaranizowała i francuziła; że mianowicie ta spuścizna przodków w żywiołach swych rodzinnych wyraźnie już się mąci, roztwarza i kazi, i że krom różnych usterków osobliwie germanizmy silnie się w nią wkorzeniając, nadają nowéj dobie jéj dziejów piętno teutonizowania języka w zarodach jego. —

Oddawszy się tedy z zapałem studjom i badaniom językowym, zrazu w dziedzinie czysto swojskiéj, nie wyłączając odcieni mowy ludowéj, wnet przyszedł do przekonania, że tylko światło lingwistyki porównawczéj ustalić zdoła język na posadach umiejętności i wskazywać mu prąd rodzimy w piśmiennictwie. — Rozszerzywszy przeto nauki języków na łany wszechsławiańskie, a szczególnie w obręb cerkiewszczyzny, korzystając naprzód z Dobrowskiego, potem z Miklosicza, jako też i w dziedzinę litewszczyzny, najbliższéj krewniaczki sławiańszczyzny, studjował gramatykę porównawczą Boppa, twórcy umiejętności lingwistycznéj w zakresie indo-europejskim, a od r. 1846 zaczął się uczyć sanskrytu jako głównéj podstawy do samodzielnych badań naukowych na polu językoznawstwa, następnie począł uczyć się innych języków arskich, osobliwie zaś zendskiego, a wszystko to dla spożytkowania na korzyść polszczyzny. — Oznajamiając się od r. 1860 z duchem języków turskich (turańskich), semickich i chamickich, i ujmując je w krąg porównań wedle myśli Ewalda, w wykładach swych rzuca z nich poświatę na języki nasze.

W r. 1846 dał się namówić do pisania konkursu na profesurę języka i literatury polskiéj, opróżnioną po Michalewiczu w uniwersytecie lwowskim, a w r. 1848 założywszy własny dziennik „Polska gazeta powszechna“ kilka miesięcy zajmował się redaktorstwem. — Od tego czasu poświęciwszy się wyłącznie sprawie języka rodowitego, w świadomości, że jedynie tylko ścisła i gruntowna umiejętność zdoła mu zapewnić dolę, w r. 1849 ministrowi oświecenia hr. L. Thunowi, reformującemu w owym czasie zakłady szkolne w Austrji, przekładał potrzebę katedry lingwistyki porównawczéj przy jednym z uniwersytetów w Galicji: we Lwowie lub Krakowie, prosząc tegoż ministra o wyjednanie pozwolenia u monarchy. Minister jednakże dał do poznania Sucheckiemu, że dla stosunków finansowych nie może monarsze uczynić wniosku do takiéj dla kraju względności, a natomiast skłaniał Sucheckiego kilkakrotnie do przyjęcia katedry piśmiennictwa polskiego przy uniwersytecie Jagiellońskim. Suchecki atoli stanowczo odmówił, przekładając, że po uniwersytetach należy koniecznie rozdzielić zawód literatury od umiejętności językowéj, ponieważ metody właściwe tym dwom przedmiotom tak są od siebie różne, że niepodobna aby znalazł się ktoś, coby w obu zarówno mógłby być biegłym i umiejętnym. Wymienił też ministrowi jako kandydatów mogących objąć katedrę literatury mężów specjalnie w niéj pracujących i w kraju głośnych; proponował takie znakomitości, jak: Mickiewicz, Zaleski, Wójcicki, Maciejowski, Korzeniowski, Kraszewski. — Odmówił również przyjęcia katedry języka polskiego przy niezupełnym uniwersytecie w Ołomuńcu, nie chcąc służyć za granicą ojczystéj ziemi w celu raczéj dla chleba i zysku, niż dla pożytku krajowi.

Otóż to jest vir gloriosus! mąż, jakich dziś nie wielu posiadamy, nie nazbyt posiadaliśmy; człowiek niezłomnego charakteru i szlachetnéj prawości, nie uważał on nauki li tylko za środek do dopięcia godności, zaszczytów, wysokiéj płacy, przeciwnie, wolał cierpieć nie-

dostatek materjalny, byle pracować nad nauką dla nauki; wolał zadawalniać się skromnym zyskiem za prace swoje w kraju, który całém sercem ukochał, niż służyć za krajem na posadzie wysoko wynagradzanéj. — Jego prawość myśli i charakteru odbija się w tém, że nie chciał podejmować się uczenia tego, co właściwą specjalnością jego nie było; on tylko to chciał wykładać, co w duszy swéj ukochał, coby mógł z miłością w słuchaczy przelewać; on stawał po téj stronie, która uciemiężona przez gniot germanizmu, potrzebowała pracy gruntownéj nauczyciela i kierownika dla uchronienia od skażenia i zguby najdroższego klejnotu narodowego: rodzimego języka. Nie pragnął rozgłosu i sławy, lecz życie poświęcił dla tego, aby, jak pracowita mrówka, ściągał i zgromadzał materjały, zasoby do ojczystego mrowiska, aby ziomkom zapewnić zdrowy i odżywczy pokarm. Nie wahał się poświęcić utraty względów u niemieckiego ministra dla miłości rzeczy ojczystéj polskiéj i sławiańskiéj, a trudy swe dla niéj i na jéj łonie składał. —

Przejrzyjmy spis prac jego a przekonamy się, ile mozołu, ile znoju przecierpiał, chcąc wypłacić się polskości i sławiańszczyznie za to, że miał szczęście urodzić się ich potomkiem.

Gdy w Wiedniu ministerstwo nie mogło zachwiać przekonania Sucheckiego, powrócił on do Lwowa i jął się za pracę nad gramatyką, i w czasie od 1846—1857 roku występuje jako gramatyk i filolog polski z zadatkami lingwistyki umiejętnéj. W tym czasie wydał:

1) „Głos z ›odola", rozprawa umieszczona w Rozmaitościach Lwowskich z r. 1847, Nr. 6, 7, w któréj gromi wprowadzenie w Rządowéj Gazecie Lwowskiéj pisowni: Fran-cia i t. p., podając za najlepsze pisanie: Fran-cy-ja z naciskiem głosu na trzeciéj z końca zgłosce. — Wystąpienie to skutkowało, bo odtąd dawnym trybem przestano pisać.

2) „Niektóre uwagi o pisowni" (w Bibl. Zakł. Ossolińskich, 1848, Zesz. II) wykazujące: że rodzima filologja polska wymaga form: a) jich, jim, moji, stojimy, rozmajity, poezyja, tak jak dawniéj Polacy pisali; b) dobrym, dobrymi a nie dobrém, dobrémi, bez względu na rodzaj, jak bywało po wsze wieki.

Następnie z wynikami swych badań gramatycznych występując z kolei po Muczkowskim, nie naśladuje go, ale raczéj bierze za podstawę do nowych śledzeń pomysły Szopowicza, Felińskiego, Mrozińskiego, Zochowskiego i Bronikowskiego, prócz dawniejszych gramatyków, jak: Stojeński, Meniński, Malicki, Moneta, Kopczyński i obcych sławiańskich, jak: Józef Dobrowski (Institutiones linguae slavicae veteris dialecti. Wiedeń, 1822), Aleksander Wostokow (gr. ross.), Wuk Stefanowicz (Gr. Serb. Lipsk, 1824), Ant. Jan Murko (Gr. słowin. Grac. 1832), A. Dobrzański (Gr. jęz. starosław. Przemyśl, 1837) i innych.

Aby zaradzić nagłéj potrzebie, czyniąc wyciąg z obszernych już materjałów w zakresie sławiańskim, ułożył do użytku w szkołach:

3) „Nauka języka polskiego" na 3 kursy rozłożona, Lwów, 1849. — Ocenienie tego dzieła wyszło na osobno wydanym arkuszu przez Tadeusza Głowackiego, prof. gimn. we Lwowie 1849 r.

Niebawem w skutek téj pracy Tow. Naukowe Krakowskie przysłało autorowi dyplom w d. 23 lipca 1849 roku na członka korespondującego, a ministerstwo oświecenia poleciło tę książkę do użytku szkolnego wraz z następującemi dwiema:

4) „Zwięzła nauka języka polskiego" dla uczącéj się młodzi. Lwów, 1849.

5) „Krótka nauka języka polskiego" dla początkującéj młodzi. Lwów, 1849.

W r. 1850 wezwany we Lwowie do wykładów polskich przy nowo założoném gimnazjum polskiém, przyjął te obowiązki i miał w ciągu lat kilku udział w pracach dwóch komisji do układania książek elementarnych dla szkół początkowych i „Wypisów polskich" do użytku wyższych i niższych klas gimnazjalnych, a za to otrzymał od ministerstwa wyznań i oświecenia dekret dziękczynny „za gorliwość."

Następnie wydał:

6) „Ustęp z lingwistyki porównawczéj." Lwów, 1851. Broszura in 4o.

7) „Wstępna gramatyka polska" dla szkoły początkowéj. Lwów, 1352. — Wydanie II, Lwów 1857. — Wydanie III. Praga 1859. — Dziełko to, którego metoda chlubnie wyszczególniona przez ministerstwo, używane było ciągle w Galicji a w Poznańskiém przez pruską władzę szkolną zalecone dla szkółek dekretem autorowi przysłanym.

Przepracowania ze względu na plan szkólny i rozdzielenia na dwie książki wymagalo dzieło pod Nr. 4 przywiedzione, wyszło pod tytułem:

8) „Zwięzła gramatyka polska", kurs wyższy. Wydanie II, przerobione. Lwów 1853. — Wyd. III. Lwów 1856. — Wyd. IV, przerobione i pomnożone. Praga 1859. Używana w Galicji i w Poznańskiém.

9) „Zwięzła gramatyka polska, kurs niższy." Wydanie II. Lwów 1853. — Wyd. III. Lwów 1854. — Wyd. IV. Praga 1857. — Wyd. V. Praga 1859. Używana w Galicji i w Poznańskiém.

10) „Przegląd form gramatycznych języka staropolskiego", dzieło wysnute z badań najdawniejszych pomników językowych, w r. 1855 przez władzę szkolną niepoprawnie wydane, bezimiennie wcielone w „Wypisy Polskie" dla klas wyższych gimnazjalnych. Tom I. Lwów 1857, a rozebrane krytycznie w Bibljotece Warszawskiéj z r. 1860 przez prof. Feliksa Zochowskiego.

11) Artykuły liczne bądź opracowane bądź zredagowane weszły w skład „Wypisów Polskich" dla szkół gimnazjalnych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wypisy polskie dla szkół żeńskich, z najcelniejszych pisarzy krajowych zebrane i ułożone przez Dr. Karola Mecherzyńskiego, prof. literatury polskiéj w uniwer. Jagiellońskim. W Krakowie, nakładem Himmelblaua, 1872.

Prof. Mecherzyński, autor Historji wymowy w Polsce, Stylistyki i przygotowanéj już jak słyszymy do druku Historji literatury polskiéj — obdarzył piśmiennictwo nasze cenną książką szkólną o przytoczonym powyżéj tytule. Dzieło to ułożone z godną uznania starannością, znajomością rzeczy i prawdziwém zamiłowaniem — stanowiłoby dla każdéj literatury piękny w swoim rodzaju nabytek, tém pożądańszém zaś jest dla nas tak ubogich w pedagogiczne prace a nie mających dotąd wcale wypisów dla panienek.

Przedsięwziąwszy sobie postępować z rozwojem dziewczęcia od chwili, gdy pojmować zdolne, rozpoczął autor zbiór swój wiązanką najpiękniejszych bajek i przypowieści moralnych z najlepszych pisarzów. Tu zobaczysz mnóstwo ustępów wyjętych z pism mistrza w kształceniu dziecięcego ducha, Jachowicza — daléj wyborne bajeczki, powiastki i wierszyki

Tańskiéj, Krasickiego, Niemcewicza, Lenartowicza, Chęcińskiego — spotkasz się z opisami zwierząt i ptaków Jundziłła, z przysłowiami i przedziwnéj piękności zdaniami obyczajowemi pisarzów Zygmuntowskich tak mało znanych młodemu pokoleniu, jak Andrzeja Maksymiljana Fredry (nie zaś Aleksandra, jak przez omyłkę podano w książce), Górnickiego, Kochanowskiego i Skargi. Jakżeż pięknėm jest n. p. następne zdanie złotoustego kaznodziei: „Gdy czas na próżném czytaniu trawisz, jakobyś motyle w powietrzu chwytał: złapawszy rzucić je musisz, i tylko ci palce poplamią.“

Podane wyżéj przedmioty obejmuje pierwszy dział Wypisów. Całość składa się z pięciu części, w których przebija się umiejętnie przeprowadzona dążność systematycznego stopniowania od rzeczy łatwych do wymagających większego rozwinięcia umysłu. Z całego doboru artykulików zamieszczonych w Wypisach widzimy szlachetną chęć autora zapoznania młodego pokolenia z wyjątkami najlepszych pisarzów, zajmujących się rzeczami ojczystemi (choć i celniejszych zagranicznych nie pominięto) — wpojenia w serca przyszłych polskich matek zamiłowania do ziemi ojców. A więc wiedzie je do owéj przecudnéj ziemi krakowskiéj i z ust Amb. Grabowskiego słuchać im każe uroczych opowiadań o grodzie Zygmuntów, Ojcowie, Wieliczce — stawia im przed oczy wzniosłe postacie królewskich niewiast naszych — a jakby dla przeciwstawienia obok słynnéj z wdzięków i serca przymiotów Barbary — w obrazie niecnéj Bony daje przykład chciwéj skarbów a niewdzięcznéj gościnnemu krajowi cudzoziemki — wyjmuje z Długosza, Naruszewicza, Szajnochy pewną całość stanowiące ustępy z ojczystych dziejów — z Obrazów natury Pola i Podróży po ziemiach polskich Niemcewicza podaje piękne opisy różnych dzielnic rodzinnego kraju — to znów kwiaty poezji największych wieszczów naszych przytacza w doborowych wyjątkach — słowem zdaje nam się, że młoda panienka zakosztowawszy z tak umiejętnie ułożonéj księgi duchowego pokarmu, całém sercem ukocha ojczyste piśmiennictwo i o całe niebo przenosić je będzie nad romanse francuzkie lub niemieckie.

W obec tak obfitego materjału, jaki autor miał pod ręką, można się przecież było ustrzedz kilku niestósownych, a co główniejsze, dość słabych ustępów, jak n. p. Wszystko Bóg dobrze urządził Kraszewskiego — zbyt sentymentalnych i chorobliwych jak Dumania poety tegoż autora i Dumy Ludgardy Karpińskiego. —

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
O
RZECZACH POLSKICH.

— Pod firmą **Plewkiewicz, Małecki i Sp.** wejdzie w życie z dniem 1go października r. b. nowa instytucja finansowa polska, nowy czynnik na polu narodowéj produkcji. Bank ten komandytowy wchodzący w życie zajmować się będzie regulowaniem hypotek, interesami komisowymi, dyskontowaniem wexli — słowem wszelkiemi czynnościami stanowiącemi zakres działalności tego rodzaju zakładów. Przeszłość obu firmowych, z których pierwszy był dotąd dysponentem banku Kwilecki, Potocki i Sp., drugi zaś adwokatem we Wrześni, daje rękojmię pięknéj przyszłości dla nowo powstającego zakładu.

Życząc pomyślności tym nowym szermierzom wstępującym w szranki przemysłowego rozwoju naszéj prowincji, życzymy również, aby podobny postęp i tworzący go ruch okazał się i w innych kierunkach — mianowicie w kierunku umysłowym, tu bowiem panuje jeszcze niepospolity zastój, jak to z końcem roku wykażemy cyframi.

* * *

— Założona zeszłego roku w Poznaniu księgarnia F. H. Rychtera przeszła na własność pana **E. W. Czapińskiego.**

* * *

Z dzisiejszym numerem przerywamy na chwilę druk pracy p. **Szczepańskiego** „O szkołach“ a korzystając z ukończenia jéj pierwszéj części podajemy pracę pana **Maciejowskiego** o literaturze. Praca ta zajmie dwa numera Tygodnika i będzie urozmaiceniem jego treści. Zaraz potem druk drugiéj części rozprawy p. Szczepańskiego rozpocznie się i postępować będzie do końca.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— **„Amalja“**, powieść z hiszpańskiego. (Bibl. war.)

— **Bibljoteka najciekawszych powieści i romansów.** R. II. Zeszyt 31: „Czarny Matwij“, powieść z życia ludu górskiego, przez Walerego Łozińskiego, — i „Kto chce kochać, cierpieć musi“, przez Karola Reade, z angielskiego.

— **Chmielowski, Piotr.** „Geneza Fantazji“, szkic psychologiczny. (Niwa.)

— **Chociszewski Józef** zebrał, objaśnieniami opatrzył i wydał „Piosnki, dumki i arje narodowe“ z następującą przedmową:

„O pieśni nasze ojczyste, ukochane polskie pieśni, jakie wy rzewne, tęskne, piękne, serdeczne! O brzmijcie lube pieśni i osładzajcie naszą niedolę.

Polskie pieśni nasze utworzył i ukochał cały naród, to téż w polskich pieśniach złożona nasza świetna przeszłość, nasze cierpienia, nadzieje — i przyszłość szczęśliwsza.

I oto wydaję zbiorek polskich pieśni a wydaję go głównie dla poczciwych Wiarusów od pługa i kosy, od warsztatu, dla młodzieńców i dla dziewic polskich.

Powybierałem najpiękniejsze, a oprócz tego dodałem objaśnienia, aby lepiéj treść zrozumieć.

Proszę Was, czytelnicy, nućcie tylko piękne pieśni, które zapalają do pięknych czynów — a dajcie pokój śpiewom swawolnym.

Na wesołach, ucztach, zebraniach niech brzmi narodowa nuta. Niech pieśń dodaje otuchy, wytrwałości, nadziei. Ile to pieśni zdziałały dobrego.

Idź w świat polska książeczko i zagrzewaj lud polski do cnoty, do miłości Ojczyzny i do poświęcenia.“

Nakład tych pieśni skonfiskowała tutejsza policja.

— **Ciszewski, Dr. Alfons.** „Dra Fryd. Schoedler'a Fizyka i meteorologja“, — przekład, wydanie drugie dopełnione według XVIIIgo niemieckiego.

— **Dekalk, Marja.** „Ze wspomnień kobiéty“, powieść. (Tyg. Mód.)

— **Dumont, M. L.** „Cywilizacja uważana jako siła nagromadzona.“ (Przyr. i Przem.)

— **Dzieduszycka, Anastazja z Jełowickich.** „Gawędy Matki.“ — Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

— **Erckmann - Chatrian.** „Oko niewidzialne“, opowiadanie, w przekł. (Wieniec.)

— **Foisset.** „Hrabia de Montalembert"; przekład z francuzkiego. (Kurjer pozn.)

— **Gawroński,** pułkownik. „Z jego pamiętników" od 1794—1826 r. (Przegl. lwow.)

— **Jankowski, Edmund.** „O soku mlecznym roślin" podług Schleidena. (Op. Dom.)

— **Jarnatowski, Dr.** „O mowie i językach przez Dr. J. B." odczyt miany w Stowarzyszeniu Drukarzy polskich w Poznaniu.

— **Jasiński, J. S.** napisał libretto do opery Muenchejmera p. t. „Stradiota."

— **Jastrzębski, Wojciech.** „O siłach żywotnych w ogólności a w szczególności o siłach żywotnych człowieka i ich znaczeniu w życiu jego produkcyjném, mianowicie w rolniczém." Wydanie III poprawione.

— **Jełowicki, Dr. Adolf.** „Przyczynek do historji statystyki." Süssmilch i Quetelet w obec statystyki jako nauki indukcyjno-spostrzegawczéj; odbitka z Ekonomisty. Warszawa.

— **Jeż, T. T.** „Gawędy." (Op. Dom.)

— **Józefczyk, Andrzéj.** „Listy pedagogiczne brata do siostry." (Szkoła.)

— „**Jubel-Gabe**", ein Beitrag zu dem Marienburger Säkularfeste, wydał M. . v. J... auf P... — Jest to początek mowy jubileuszowéj, którą na pamiątkę dokonanego przed dwustu laty odpadnięcia prowincji pruskiéj od Zakonu Krzyżackiego a przyłączenia jéj do państwa polskiego, w środę popielcową r. 1754 na wielkiéj sali gimnazjum gdańskiego miał p. **M. Bognmił Wernsdorf,** publiczny nauczyciel krasomówstwa, przełożonéj z łacińskiego na język niemiecki, i koniec podobnéj mowy **Jana Piotra Tyciusza** (Titius), mianéj r. 1654.

— „**Legenda o Najświętszéj Pannie Marji.**"

— **Lewandowski.** „Główne zasady utrzymania zdrowia zwierząt domowych." Nakład autora.

— **Łoziński, Franc.** „Nauka pisania, z upoważnienia wys. komisji rząd. oświecenia publ. dla użytku szkół elementarnych rzemieśl. i wiejskich."

— **Łoziński, Wł.** „Przygoda w Radomiu", drugie opowiadanie Imc Pana Wita Narwoja, rotmistrza kawalerji narodowéj, Anno domini 1762. (Prz. lw.)

— **Łuszczkiewicz, W.** „Zabytki sztuk pięknych Krakowa i pomniki architektury od XI do XVIII wieku."

— **Marrené-Morzkowska, Walerja.** „O proszonym chlebie", powieść. (Wieniec.)

— **Mostowski, Adolf.** „Doktryna", komedja oryg. wierszem, w dwóch aktach.

— „**Nierząd i praca**", na tle teraźniejszości osnute.

— „**Przyczynek do historji dyplomacji w Polsce 1566—1572**" — oparty na zużytkowaniu aktów podkanclerskich Franciszka Krasińskiego, rękopiśmiennych aktów poselstwa Krasińskiego 1566 na dwór wiedeński i wypisach z archiwum wiedeńskiego.

— **Rocznik c. k. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego,** poszyt IV, t. XX. — Dział nauk moralnych mieści w sobie: 1) Uwagi nad podaniem o pieśni „Bogarodzica" przyznawanéj św. Wojciechowi, przez ks. Pękalskiego; 2) Modlitwa Wacława, zabytek mowy staropolskiéj, wiadomość o nich z rozbiorem lingwistycznym przez prof. Sucheckiego; 3) Rzeźba kamienna krakowska XIV wieku, jéj cechy i artystyczne znaczenie przez prof. Łuszczkiewicza; 4) Wątpliwość w używaniu składni: „przyprawić kogoś o coś", rozjaśniona wywodem lingwistycznym i filologicznym; 5) Znaczenie końcówki „ota" w ogólności, a w wyrazie „prawota" w szczególności, monografja przez prof. Sucheckiego; 6) Kongres międzynarodowy antropologiczny, odbyty w Bononii w październiku 1871 r. Sprawozdanie hr. Al. Przeździeckiego; 7) Jan Śniadecki na polu filozofji, przez Dr. Ziembę; 8) Przyczyny podziału monarchji polskiéj po Bolesławie Krzywoustym w XII w. przez K. B. Hoffmana; 9) Sprawozdanie o kamieniach runicznych Mikorzyńskich, obejmujące ostatnią w tym przedmiocie pracę ś. p. hr. Przeździeckiego.

— **Rolle, Dr. Józ.** „Szpitale, służba zdrowia, choroby panujące nagminnie w dawném województwie Podolskiém od początku XV wieku." Przyczynnk do epidemiologji krajowéj. (Prz. lek.)

— **Saint-René Taillandier.** „Serbia w XIX wieku." Dzieje wyzwolenia się Serbji z pod jarzma tureckiego. Toruń, F. T. Rakowicz. Przekł. z francuzkiego.

— **Siarkowski, X. Wład.** „Groby kościoła N. M. Panny w Kielcach i bulla egzekucyjna dyecezji i katedry kieleckiéj.

— **Sobieszczański, F. M.** „Opowiadania o Warszawie, jéj przeszłości i pamiątkach miasta." (Bibl. war.)

— **Spasowicz, Włodz.** odpowiedział w ostatnim zeszycie przyjaznego nam czasopisma „Wiestnik Europy", na broszurę b. radcy stanu Krzywickiego, w artykule p. n. „Fantazje polskie na temat panslawistyczny."

— **Szulc, Kaz.** „Pogląd historyczny na przedsiębiorstwa i pisma ostatniego ćwierćwieku usiłujące załatwić w sposób pokojowy i wszechstronnie korzystny kwestję socjalną." (Dzien. pozn.)

— „**W domu najlepiéj.**" — Zadaniem téj książeczki, wydanéj przez X. Fr. Bażyńskiego, jest powstrzymanie ludu naszego od wędrówki do Ameryki.

— **Walewski, Juljan,** zebrał i objaśnił motywami do prawa i jurysprudencją, i wydał w Warszawie „Kodeks cywilny Królestwa Polskiego." (Prawo z r. 1825.)

— **Wielisław.** „Sąd pana cześnika", opowiadanie. (Tyg. illustr.)

— **Wierzbicki Nieczuja.** „Słowa prawdy dla Polaków."

— **Woliński J. i K. A. Schoenke** wydali w Poznaniu nakładem Józefa Jolowicza „Wokabuły i Rozmowy do praktycznego nauczenia się języka polskiego i niemieckiego, metodycznie ułożone." — Książka ta nie ma tylko wprawiać w wyrażeniu się ustném, ma ona oprócz tego pouczać i do myślenia pobudzać.

— **Zaremba. Dr. Wacław.** „Amoniak i jego stosunek do życia roślinnego. (Ziemianin.)

— **Źródłowski, Dr. Ferd.** „Untersuchungen aus dem österreichischen Civilrecht mit Berücksichtigung des römischen Rechts und der neueren Gesetzbücher." — Rozprawy te, z których pierwsza rozwodzi się nad nauką o własności nabytéj prawem zadawnienia, a druga nad nauką nabywania własności nad wyspami i nad opuszczoném korytem rzeki, — rozebrane są krytycznie w Nr. 32 „Literarisches Centralblatt."

— „**Życie stracone**", powieść z niemieckiego. (Nw.)

* * *

— Pod redakcją Stanisława Godlewskiego ma wychodzić w Warszawie „**Bibljoteka umiejętności.**"

* * *

Sztuki piękne:

— Towarzystwo artystów opery włoskiéj, goszczących obecnie w teatrze Rappo w Warszawie, przedstawi wkrótce operę Moniuszki „**Halka**", do któréj libretto na język włoski przetłumaczył p. Benoldi, b. artysta opery w Wilnie.

* * *

— **Henryk Jarecki,** kompozytor i dyrektor opery lwowskiéj, pisze obecnie muzykę do tragedji Słowackiego p. n. „Balladyna", która niezadługo ma być przedstawioną we Lwowie.

— W Warszawie wyjdzie niebawem ś. p. **Moniuszki** „Msza Piotrowińska.“

* * *

— Kompozytor nasz p. **Tymolski** ułożył polonez, poświęcony pamięci Stanisława Moniuszki.

* * *

— Pan **Taborowski**, skrzypek-artysta, zajął zaszczytne stanowisko w berlińskiém konserwatorjum Kullaka, a pan **Michał Hertz**, kompozytor i fortepjanista, w tamtejszém konserwatorjum Sterna.

* * *

— Wychodzące w Berlinie czasopismo muzyczne „Echo“ zamieściło w num. 7 pochlebną recenzję znanego naszym czytelnikom kwintetu **Kazimierza Danysza** p. t. „Piosnka wygnańca.“ Krytyk upatrując objektywność zmysłu muzycznego, który stanowczo przemawia za zdolnością kompozytora, poleca muzykę tego utworu niemieckim pieśniarzom.

* * *

— Konkurs na pomnik dla Straszewskiego, jednego z fundatorów plantacji krakowskich, został w tych dniach rozstrzygnięty. Nagrodę otrzymał plan pana **Edwarda Stehlika**, rzeźbiarza i kamieniarza.

* * *

— W tych dniach przybył do Warszawy z Petersburga znakomity rzeźbiarz, rodak nasz **Godebski**, wnuk bohatera z pod Raszyna, z planami na pomnik dla Moniuszki. Jeden z tych projektów przedstawia Anioła Sztuki pogrążonego w boleści, stojącego na sarkofagu, na którym znajduje się medaljon śpiewaka Halki. Anioł naturalnéj wielkości ma być z białego, sarkofag z ciemnego marmuru, medaljon z bronzu. Drugi projekt stanowi grupa na sarkofagu mniéj więcéj podobna do pierwszego; genjusz sztuki przedstawiony jest w zapasach z przeciwnościami. Jedno z jego boskich skrzydeł złamane, walczy jednak mężnie z postacią uosabiającą przeciwności, która go jednak chociaż zgięta do ziemi oplotła i zatrzymuje w polocie.

* * *

— Bawiący obecnie w Poznaniu artysta malarz pan **Tytus Maleszewski** wydał portret Mikołaja Kopernika, rysowany podług obrazu współczesnego Rudolfa Ghirlandajo i Rejtana podług Smuglewicza.

* * *

— Pan **Lecpolski** we Lwowie wykończa na wystawę wiedeńską wielkich rozmiarów portret prymasa Ignacego Komorowskiego.

— **Matejko** zajmuje się malowaniem obrazu przedstawiającego scenę z życia Mikołaja Kopernika. Wizerunek astronoma wziął podobno Matejko z jakiéjś staréj ryciny.

* * *

— **Karól Miller** z Warszawy wykończa na wystawę przyszłoroczną w Wiedniu obraz historyczny przedstawiający króla Stanisława Augusta w Łazienkach, przyjmującego Baciarellego, nadwornego swego malarza z deputacją współczesnych artystów.

* * *

Rozmaitości:

— Z powodu 400 letniego jubileuszu uniwersytet Monachijski wydał kilkanaście dyplomów doktorskich honoris causa z rozmaitych fakultetów. Między innymi honorowym doktorem filozofji został nasz rodak ksiądz proboszcz **Dzierżon** ze Szląska, znany powszechnie wynalazca nowych ulów i autor dzieł traktujących o pszczelnictwie. Przy téj sposobności wymienimy kilka znakomitości zagranicznych, których uniwersytet monachijski wyszczególnił; i tak zostali doktorami filozofji: marszałek von der Tann, lord Acton, Pruner-Bey z Kairo i t. d., doktorami prawa: lord Gladstone, hr. Shaftesbury, John Stuart Mill, ks. Ludwik bawarski i t. d., doktorami medycyny: ks. Karól Teodor bawarski, Daniel Hambury i słynny Quetelet.

* * *

Skrzynka do listów.

P. Bolesławowi Nied... pod Pleszewem: Źródla do studjów nad hist. alchemji i pokrewnych nauk znajdzie Pan w Hist. Lit. Pol. Michała Wiszniewskiego tom 4, str. 122—183 a także t. I, str. 450 do końca. Historję całéj alchemji napisał Schmieder „Gesch. der Alchemie.“ — Dzieł zajmujących się przyrodą różnych części Polski jest wiele. nie znamy jednak ani jednego, któreby dotyczyło specjalnie naszéj prowincji, wzmiankowana rozprawa „Ueber die Entstehung der Farnkräuter“ hr. L. S. nie jest nam znaną i nie znajdujemy jéj w handlu księgarskim. Bibljoteka umiejętności przyrodniczych, mająca wychodzić w Krakowie, składać się będzie, jak wyraźnie w programie powiedziano, z samych wyborowych przekładów — wydawnictwo to możemy Panu zalecić. Los pozostałości po ś. p. R. Kretschmerze nie jest nam znany, postaramy się o informacje i udzielemy Panu takowych. — Na inne ustępy listu Pańskiego pragnęlibyśmy odpisać prywatnie i prosimy o podanie adresu choćby tylko pod literami

— P. J. w Juvissy: Soroka będzie przy całości w dopisku, wiadome sprostowanie umieści się z pewnością, za życzliwą pamięć serdecznie dziękujemy. P. A. M pisać będzie.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu. W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.